

# Stop! Bo zostanie tylko nadzieja

Jeszcze nie tak dawno wszystko wyglądało zupełnie inaczej. A może to jednak było dawno? Już sama nie wiem. Czas ostatnio pędzi nieubłaganie, dni mijają, a ja coraz bardziej mam tego wszystkiego dosyć. Chyba od dwóch tygodni tkwimy w wielkim, wojskowym schronie. Na zewnątrz szaleje wichura na przemian z burzą i gradem. Mówią, że wszystko będzie dobrze. Mówią, że zaraz pogoda się uspokoi. Ale ja w to nie wierzę. Mogę nawet śmiało stwierdzić, że nie wyjdziemy z tego betonowego więzienia jeszcze przez co najmniej tydzień. Ludzie boją się o tym mówić, a jednak to, przed czym od tylu lat nas ostrzegano, nadeszło. Katastrofa klimatyczna.

Urodziłam się w Gdańsku. Tam też mieszkałam i dorastałam. Teraz, w perspektywie czasu, myślę, że miałam naprawdę udane dzieciństwo. Chodziłam do zwykłej szkoły, jak przystało na przeciętną nastolatkę. Jednak od zawsze pragnęłam czegoś więcej. Chciałam coś osiągnąć. Tylko, że sama nie wiedziałam, co to ma być. Moje zainteresowanie zjawiskami przyrodniczymi narodziło się w pierwszej klasie liceum, czyli rok temu. To wtedy zaczęłam dostrzegać pojedyncze anomalie pogodowe. Od tego momentu częściej robiłam researche sieci, obserwowałam zagraniczne media i oczywiście pogodę. Na początku były to przejściowe załamania pogody, wichury, gradobicia. Jednak później nadeszły dziwniejsze zjawiska.

Obudziłam się wczesnie rano, pomimo tego, że była sobota, środek lipca i wakacji. Ocknęłam się zziębnięta. Przez uchylone szklane drzwi do mojego pokoju wlatywały płatki śniegu. Zerwałam się z łóżka. Naciągnęłam szybko na siebie ciepły sweter i ulubione grube skarpety. Szybko wybiegłam na taras. Muszę dodać, że mieszkam w wysokim drapaczu chmur w centrum miasta, ale na szczęście na drugim poziomie, więc mamy mały taras, z którego mogę obserwować niebo i pogodę. Tego poranka cały był pokryty białym puchem. Choć byłam zaniepokojona, to nie mogłam ukryć mojej radości. Pierwszy raz w życiu zobaczyłam śnieg! Moi rodzice też jeszcze go nie znali. Tylko babcia opowiadała mi kiedyś, że jej pradziadkowie mieli szczęście zobaczyć ostatni śnieg. Następny, jak się okazało, spadł dopiero dzisiaj. Rozemocjonowana rozwinęłam ekran rollfona i zrobiłam kilka zdjęć. Śnieg nie przestawał padać. Było wczesnie rano, ale na ulicach zaczęły gromadzić się skupiska ludzi. Na ich twarzach, podobnie jak na mojej, malowało się zdziwienie, strach i podniecenie.

- Nora, co się dzieje? Co robisz? – usłyszałam zaspany i poddenerwowany głos moje mamy, która właśnie weszła na taras. Jednak szybko cofnęła się do domu po ciepły sweter, buty i czapkę.

- Mamo, widzisz? To niesamowite! Spadł śnieg! – krzyknęłam podekscytowana. Moja mama teraz dopiero zwróciła uwagę na płatki śniegu pokrywające wszystko bielą.

- Henry! Henry! – zawołała mama. Mój tata przybiegł szybko do nas. Wchodząc na taras, poślizgnął się na zlodowaciałej posadzce i upadł prosto w zaspę, która od mojego przyjscia zdążyła już podwoić swoją objętość.

- Co to do chole... - nie zdążył dokończyć. Powoli wstał, uważając, żeby się znowu nie poślizgnąć. Był cały mokry i dygotał z zimna.

- Nic ci nie jest? – moja mama pomogła tacie się otrząpać.

- Już dobrze, Laro – tata się uspokoił. Rodzice stali i patrzyli na płatki śniegu, tak jak nasz kot, Bilbo, przygląda się złotej rybce, którą wyświetlam mu czasem na jego catPadzie.

To wydarzyło się w zeszłym roku. Wtedy nie myślałam o tym jako o początku większych kłopotów. Tamten dzień, gdy spadł śnieg, wspominam miło. Wybrałam się z rodzicami daleko za miasto, na łąkę, żeby ulepić bałwana. Niestety potem nadeszły kolejne anomalie. Nie spodziewałam się wtedy, że za kilka miesięcy nie będę mogła bezpiecznie wyjść z domu.

Alarm w czasomierzu zadzwonił. Spakowałam szybko touchPada i wybiegłam z sali. Moja mama już czekała na mnie w aucie pod budynkiem wypożyczalni e-booków.

- I jak tam nasza solenizantka? – powitała mnie z uśmiechem na twarzy. Ja też się uśmiechnęłam. Obchodziłam siedemnaste urodziny. Czułam się prawie dorosła. Wsiadałam do samochodu. Na tylnym siedzeniu leżał kwitek z cukierni. Ukradkiem go zabrałam. Dzięki temu dowiedziałam się, że mama zamówiła dla mnie mój ulubiony tort czekoladowo-orzechowy. Już nie mogłam się doczekać, kiedy przyjedziemy do domu. Jazda ciągnęła się niemiłosiernie, pomimo tego, że do naszego wieżowca jest niecały kwadrans drogi.

W końcu dojechałyśmy. W domu czekał na mnie tata z balonami. Nie wiem skąd je wziął, bo balony wyszły z użycia chyba jakieś 30 lat temu. Myślałam, że będę powitana świetlnymi iluminacjami, ale jak widać tata chciał dać mi namiastkę swojego dzieciństwa. Zapowiadało się miłe popołudnie. Mama właśnie wyjmowała tort z kralownicy laserowej, kiedy usłyszałam głośne brzęczenie. Był to alarm, który ustawiłam na moim meteomierzu (tak nazwałam moje stanowisko z urządzeniami do obserwowania zjawisk meteorologicznych). Zerwałam się z krzesła i pognałam do mojego pokoju. Na ekranach wyświetlały się alerty pogodowe z całego świata, widziałam transmisje na żywo, napływające feedbacki. Przerażona zaczęłam sprawdzać, co się dzieje.

- Mamo! Tato! Nadchodzi wielki huragan. Już dociera do Francji. Musimy znaleźć schronienie! – wpadłam do salonu, krzycząc, ile sił w płucach. Rodzice spojrzeli zdziwieni na siebie, a potem na mnie, jakbym oszalała. Nie chcieli mi uwierzyć. Uważali, że nie ma co panikować, jeśli polskie władze jeszcze nie alarmują, nie ma zarządzanej ewakuacji. Myślałam, że zwariuję. Nic do nich nie przemawiało. Jak to zwykle bywa, nikt nie chciał słuchać rozemocjonowanej nastolatki. Stanęło na niczym. Dosłownie. Rodzice zupełnie mnie zignorowali. Wściekła na świat poszłam spać. Miałam złe przeczucia.

Następnego dnia już we wszystkich serwisach informacyjnych w Europie mówiono tylko o jednym. Straszne obrazy zrujnowanych miast z zachodniej części kontynentu przypływały mnie o dreszcze. Ze strachem myślałam o tym, co stanie się z Gdańskiem. Jest to przecież nie tylko mój dom, ale i piękne miasto pełne wielu zabytków. Szkoda, że huraganu to nie obchodzi. Rano, kiedy weszłam do salonu, moi rodzice kończyli jeść śniadanie. Na środku pokoju stały spakowane walizki i kosze z jedzeniem. Kot Bilbo siedział już grzecznie w klatce. Mama prowadziła rozmowę wideo ze swoją siostrą. Tata, poddenerwowany, czatował ze swoim ojcem. Zawsze byłam pod wrażeniem tego, jak szybko dziadek uczył się nowych technologii i korzystania z nowoczesnych gadżetów.

- O, Nora. Dobrze, że już wstałaś – mama zakończyła chat – Słyszałaś, że premier zarządził ewakuację całej ludności do najbliższych schronów?

- Tak mamo – odpowiedziałam z lekkim wyrzutem. Przecież właśnie o tym im wczoraj mówiłam.

- Zjedz coś szybko i idź się spakować – dorzuciła mama. Tego wieczora po godzinnej jeździe autem dotarliśmy na ogromną łąkę. Wszędzie widziałam auta policyjne i wojskowe. Służby kierowały ruchem. Było strasznie tłoczno. Pogoda z godziny na godzinę się pogarszała, a ja coraz bardziej wierciłam się ze zdenerwowania na tylnym siedzeniu naszego nowego elektrycznego samochodu. Nie wyobrażam sobie, jaki teraz byłby dookoła nas smog, gdyby wszystkie te pojazdy produkowały cuchnące spaliny. Dobrze, że już zupełnie wycofano je z produkcji.

W końcu zaczęło się dziać coś ekscytującego. Niektóre połacie traw wyglądały tak, jakby zaczęły się zapadać. Wtedy ujrzałam kilkanaście wjazdów do ogromnego podziemnego schronu. Na ten widok odetchnęłam z ulgą, bo nadciągające chmury wyglądały coraz groźniej. Gdy wszystkie pojazdy wjechały pod ziemię, wejścia się zamknęły. Na sekundę zapanowała pełna ciemność. Kiedy zapaliły się lampy, spostrzegłam, jak ogromna jest ta podziemna forteca. Było tam wszystko! Części mieszkalne, sklepy, kuchnie i wiele innych. Czułam się jak w jakimś zupełnie nowym świecie.

Może się wydawać, że życie tutaj wcale nie jest złe, ale jednak od dwóch tygodni nikt nie widział tego, co dzieje się na powierzchni. Czasem słyszę jakieś grzmoty i uderzenia. Czuję się jak w więzieniu. Coraz bardziej się boję o dom, moje miasto, o wszystko, co znałam i kochałam. Gdybym mogła cofnąć

się w czasie przynajmniej o te 100 lat, to wykrzyknęłabym tym wszystkim ludziom: „Przestańcie! Stop! Nie widzicie tego co robicie naszej planecie? Trujecie, wykorzystujecie, zabieracie, zanieczyszczacie... Mogłabym tak wymieniać bez końca. A to właśnie Ona daje nam możliwość życia”. Tylko że przeszłości już nie zmienię. Mogę jedynie mieć nadzieję, że wszystko będzie dobrze.